didaskalia
gazeta teatralna

Z numeru: **Didaskalia 175/176**
Data wydania: czerwiec – sierpień 2023
Źródło: https://didaskalia.pl/pl/artykul/ja-nie-jestem-mna

/ AUTOFIKCJA SERGIO BLANCO

# Ja nie jestem mną

Sergio Blanco

> *Moja sztuka jest rzeczywistą fikcją,*
>
> *nie jest moim życiem, ale nie jest też kłamstwem.*
>
> Sophie Calle

Termin „autofikcja” jest neologizmem stworzonym w latach siedemdziesiatych przez Serge’a Doubrovskiego na określenie jego powieści *Fils* (Syn). Termin, który składa się z przedrostka *auto-* (o sobie, przez siebie) i z wyrazu *fikcja* (fałsz, kłamstwo, wymysł), odnosi się do gatunku literackiego, który jest zdefiniowany przez połączenie elementów autobiograficznych i fikcyjnych. Serge Doubrovsky mówi: „Autofikcja to fikcja wydarzeń i faktów ściśle rzeczywistych”. Należy podkreślić, że chociaż termin ten został ukuty przez Serge’a Doubrovskiego w 1977 roku, koncepcja istniała na długo przedtem. Dzięki temu, że Doubrovsky wymyślił nazwę dla tej praktyki literackiej, czyli ochrzcił ją, rozpoczęły się

systematyczne badania nad jej teorią i problematyką. Jak wyjaśnia jeden z głównych badaczy tematu, Manuel Alberca: „Dopóki nie sformułował tego Doubrovsky, nie było żadnej teoretycznej ani generycznej świadomości specyfiki tego typu narracji zapomnianej, odrzuconej, niezrozumiałej i niesklasyfikowanej ze względu na jej sprzeczną formę” .

Mój utwór *El bramido de Düsseldorf* (Ryk Düsseldorfu) otwiera *Captatio*[1], w którym jedna z postaci proponuje najlepszą definicję autofikcji, jaką do tej pory wymyśliłem:

> SOLEDAD FRUGONE: Sergio jest dramatopisarzem mieszkającym w Paryżu i od lat piszącym sztuki takie, jak ta, które są autofikcjami. Definiuje je jako fuzję rzeczywistych i fikcyjnych opowieści. Sergio bardzo często mówi, że autofikcja jest ciemną stroną autobiografii i że miejsce paktu prawdy, który jest zawarty w autobiografii, w autofikcji zajmuje pakt kłamstwa. […] Słyszałam, jak w czasie kilku konferencji poświęconych autofikcji Sergio powtarzał coś, co moim zdaniem dobrze go określa: „Nie piszę o sobie, bo kocham siebie, ale dlatego, że chcę być kochany”.

Z tej próby definicji, którą uważam za hojną, życzliwą i pouczającą – zgodnie z charakterem *Captatio* – wyłaniają się trzy główne aspekty autofikcji.

Pierwszy z nich to pojęcie fuzji, przecięcia, połączenia tego, co rzeczywiste z tym, co nierzeczywiste. Właściwie w ostatnich latach przywykłem szybko definiować autofikcję jako *skrzyżowanie*[2] prawdziwej opowieści z życia autora, to znaczy przeżyć, których doświadczył i opowieści fikcyjnej – przeżyć przez niego wymyślonych. Co ciekawe, autofikcja nie jest ani jednym, ani drugim, tylko połączeniem obu. To właśnie czyni ją fascynującą.

Miejsce dylematu „być albo nie być” zajmuje pewność jednoczesnego „bycia i niebycia”. To ostatnie sprawia, że autofikcja proponuje ciągłe kwestionowanie związku między tym, co prawdziwe, a tym, co fałszywe. Mamy zatem do czynienia ze słynnym zagadnieniem dotyczącym granicy między rzeczywistym a nierzeczywistym, które jest obecne w świecie sztuki od czasów Sokratesa do dziś. Stapiając prawdę i kłamstwo w jedną opowieść, autofikcja dotyka epistemologicznych korzeni sztuki: współistnienia tego, co realne i tego, co nierealne, tematu świata i jego przedstawienia. We właściwym sobie stylu, przenikliwym i klarownym, brytyjski dramatopisarz Harold Pinter sformułował kiedyś ryzykowną myśl: „Nie ma wyraźnego rozróżnienia między tym, co rzeczywiste, a tym, co nierzeczywiste; ani między prawdą a fałszem. Rzecz niekoniecznie musi być prawdą lub fałszem, ale może być zarówno prawdą, jak i fałszem”. Na swój sposób scharakteryzował autofikcję.

Drugim aspektem, który wynika z tej definicji jest to, co nazwałem *paktem kłamstwa* i co właśnie oddziela i oddala autofikcję od autobiografii. Formułę *paktu kłamstwa* wymyśliłem w odpowiedzi na koncepcję *paktu prawdy*, o której mówi największy znawca autobiografii, Philippe Lejeune, głosząc w swojej słynnej książce *Pakt autobiograficzny* z 1975 roku, że w każdej autobiografii funkcjonuje rodzaj umowy, którą autor zawiera z czytelnikiem. Pewnego popołudnia rozmyślałem o tym pakcie prawdy i przyszło mi do głowy, że w autofikcji, w przeciwieństwie do autobiografii, istnieje pakt kłamstwa. W tym sensie chętnie twierdzę, że autofikcja stanowi ciemną – lub ukrytą – stronę autobiografii: tam, gdzie autobiografia zobowiązuje się do lojalności i wierności prawdzie, autofikcja zapewnia o nielojalności i niewierności wobec dokumentów. Jeśli jest coś, co urzeka w autofikcyjnej przygodzie, to jest to oderwanie od rzeczywistości, od prawdziwości i dokładności, ponieważ tam, gdzie autobiografia zaświadcza i potwierdza,

autofikcja podważa i kwestionuje. Najwyższe doświadczenie *nieprawości*, oto czym jest autofikcja i właśnie dlatego jest to kuszące terytorium, gdzie nie ma ani prawa, ani moralności. Jeśli jest coś, o czym mogę zapewnić w kwestii definiowania autofikcji, to że jest to doświadczenie *amoralne* par excellence.

Trzecim aspektem, który wydobywa ta definicja, gdy mówi o pragnieniu bycia kochanym, jest właściwa każdej autofikcji nagląca potrzeba, by odnaleźć innego lub innych. I nie jest to drobny szczegół: autofikcja nie jest egocentrycznym zamknięciem się w sobie, jak się często błędnie uważa, ale raczej drogą otwierania się na innych. Chociaż działalność autofikcyjna rodzi się z jaźni, z *pierwszoosobowego* przeżycia, z osobistego doświadczenia – głębokiego bólu lub najwyższego szczęścia – zawsze wychodzi od *ja*, by następnie przekroczyć siebie, to znaczy zmierzać ku *innemu*. W ten sposób autofikcja zawsze będzie proponowała tę dwuznaczną i niejasną grę między *jednym* a *drugim*, między *sobą* a *innością*. To poszukiwanie miłości drugiego jasno pokazuje, że celem twórczości autofikcyjnej nie jest izolacja, ani ucieczka w głąb siebie, lecz przeciwnie, wyjście ku *innemu*: gest otwarcia służący próbie dotarcia do *innego, który nie jest mną*.

W dzisiejszych czasach, w obliczu rosnącej groźby *desubiektywizacji*, powodowanej przez nowe modele gospodarki rynkowej i prowadzącej do autorytaryzmu politycznego, fundamentalizmu religijnego i komunitaryzmu społecznego, które zakazują pod groźbą kary wszelkich form indywidualnej ekspresji – przeciwstawiając się tym samym *procesowi personalizacji*, o którym mówi Lipovetsky i *kulturze siebie*, o której mówi Foucault – autofikcja wyłania się z mocą jako artystyczna alternatywa, która stara się oprzeć temu *odpodmiotowiającemu* zastraszaniu. Na początku XXI wieku autofikcja staje się aktywną formą oporu wobec tego *umasowionego indywidualizmu* – prowadzącego do formatowania anormalnych zachowań i

postaw – poprzez powrót do *autofikcyjnych historii*, które aspirują do unikatowego, wolnego, autonomicznego i niezależnego słowa. Słowa obcego rynkom, pociskom rakietowym i modom. Słowa poszukiwanego i poszukującego. Słowa, które otwiera się na wewnętrzne przestrzenie retrospekcji i refleksji. Słowa, które wątpi. Które drży. Które myśli. Słowa, które przede wszystkim *się* myśli.

Można więc stwierdzić, że autofikcja powraca dziś z wielką witalnością na scenę literacką, potwierdzając Rimbaudowską maksymę, że przecież *„Je est un autre* / Ja to ktoś inny", gdyż, jak utrzymuje Paul Ricoeur, „droga do samego siebie wiedzie poprzez innych". W tym ponurym momencie, jaki przeżywamy, autofikcja pragnie być postrzegana jako inicjatywa wyraźnie polityczna. Poświęcenie się autofikcji to znacznie więcej niż poświęcenie się gatunkowi literackiemu, to oddanie się w pełni niezwykłej formie oporu, to postawienie na konstrukcję *ja* jako wolnego podmiotu, zdolnego do emancypacji wobec niebezpiecznej hegemonii autorytarnej gospodarki rynkowej, wobec destrukcyjnej homogenizacji kultury masowej i wobec groźnej dominacji tego, co realne. Autofikcja wpisuje się tym samym w polityczny projekt budowania *wyemancypowanego ja*, które desperacko szuka innych. A świadomość, że autofikcja jest poszukiwaniem innego, pozwala mi nie tylko nadać jej charakter polityczny, ale także jasno dać do zrozumienia, że autofikcja jest aktem o wiele skromniejszym, niż się powszechnie uważa, ponieważ, jak twierdził Jean-Luc Godard, „aby mówić o innych, trzeba mieć na tyle skromności i uczciwości, by mówić o sobie".

Zawsze podkreślam, że moje autofikcje nie służą świętowaniu na cześć własnego *ja*, lecz przeciwnie, są po prostu próbą zrozumienia siebie i sposobem na zrozumienie innych. Wszystkie moje autofikcje zostały napisane nie tyle, by mnie ukazywać, ile, by mnie poszukiwać. Wszystkie wychodzą od

*ja*, które w pisaniu szuka szansy na odnalezienie siebie, aby w ten sposób odnaleźć *innych*.

*Sobąpisanie*[3] dało mi możliwość wypowiedzenia *siebie*, czyli skonstruowania własnej opowieści, dzięki której mogę spotkać się z innymi. Ciągle to powtarzam: piszę o sobie, bo jestem sam i pragnę odnaleźć innych. Piszę o sobie, ponieważ staram się zrozumieć siebie i innych. Piszę o sobie, zanurzając się w wymyślone sytuacje. To jest moja próba rozszyfrowania świata.

W ostatnich latach kilka razy przyszło mi bronić publicznie racji, dla których zajmuję się autofikcją. Te sytuacje, bez względu na to, jak były brutalne lub agresywne – w niektórych przypadkach uznano mnie nawet za narcyza, egocentryka lub egoistę – pozwoliły mi nie tylko nabrać biegłości w udzielaniu odpowiedzi i formułowaniu argumentów, ale także umożliwiły mi badanie i zgłębianie tej sztuki opowiadania siebie. Na widok moich rozmówców gotowych przejść do ataku – wiem z doświadczenia, że mówienie o sobie drażni i denerwuje – cytuję często piękne zdanie Montaigne'a, które brzmi tak: „Jeśli świat mnie zgani, iż mówię nadto o sobie, ja mogę mu przyganić wzajem, dlaczego on nawet nie myśli o sobie".

Chciałbym zakończyć ten esej stwierdzeniem, które powtarzałem przy wielu okazjach: żadna z moich autofikcji nie dąży do tego, aby mnie rozsławić lub wypromować, często są one natomiast świadectwem wrażliwości i podatności na zranienie. Staram się za ich pośrednictwem odnaleźć historie innych w mojej własnej historii i poczuć się dzięki temu mniej samotnym. Z drugiej strony tworzenie narracji na swój temat, opowiadanie siebie, nie jest przejawem miłości własnej, lecz przeciwnie, świadectwem zabiegania o miłość. To bardzo proste: nie piszę, bo kocham samego siebie, ale dlatego, że chcę być kochany. Dlaczego tak bardzo irytuje, że ktoś poszukuje miłości?

Czy może istnieć deklaracja mniej wyniosła niż potrzeba miłości innych?

Autofikcja nie ma na celu upiększania czegokolwiek, wprost przeciwnie. Dlatego wszelkie oskarżenia o egocentryzm, samouwielbienie, pychę, samowystarczalność etc. świadczą nie tylko o głębokiej ignorancji wobec teoretycznego, technicznego i literackiego wymiaru gatunku, ale przede wszystkim o dużych niedostatkach wiedzy emocjonalnej na temat tego, czym jest sam gest autofikcji.

To za pomocą autofikcji wymyślam *sobie* nowe życie: nową opowieść. Pisanie autofikcyjne jest w jakiś sposób życiowym projektem, który realizuję krok po kroku i któremu jestem posłuszny. Dlatego moi bohaterowie nie są kopią mnie, tylko wręcz przeciwnie, to ja zaczynam być ich kopią: to nie oni są do mnie podobni, lecz to ja coraz bardziej staram się do nich upodobnić.

Autofikcja nie tylko mnie wymyśla, ale także koryguje, zmienia, ulepsza, a czasami psuje, stwarzając mnie w grze nieskończonych konstrukcji. Ostatecznie jest to prawdziwa inżynieria *jaźni*. I taki oto sposób znalazłem, aby móc ingerować we własne życie. Ponieważ jest niemożliwością, aby naszą opowieść miał kształtować jedynie upływ czasu, albo opinia społeczeństwa, w którym przyszło nam żyć. Musimy mieć możliwość samodzielnie odnieść się do swojej historii. Taki właśnie mam zamiar i autofikcja jest jedyną formą, jaką znalazłem, aby go zrealizować: to ona stopniowo mnie wymyśla.

Bo ostatecznie to nie ja jestem wzorem dla moich autofikcji, to one stanowią wzorce literackie, które staram się naśladować *co do joty*. I tak jak Don Kichot śledzi romanse rycerskie, Julien Sorel śledzi historie napoleońskie, a pani Bovary śledzi miłosne lektury, ja podążam za moimi własnymi opowieściami.

Wreszcie, to nie ja piszę, ale to moje pisanie pisze mnie. I to jest moja forma oporu: bycie fikcyjną postacią, która pisze się sama, aby przetrwać. W ten sposób moje autofikcje pozwalają mi usprawiedliwić jedną z najbardziej potępianych, ganionych i karanych maksym – mogę powiedzieć spokojnie: *ja nie jestem mną*.

Tłumaczenie: Kamila Łapicka

Esej ten, którego oryginalny tytuł brzmi *Yo no soy yo*, jest prologiem do zbioru autofikcji Sergia Blanco *Autoficciones* (Punto de Vista Editores, Madrid 2018).

Wzór cytowania:

Blanco, Sergio, *Ja nie jestem mną*, „Didaskalia. Gazeta Teatralna" 2023 nr 175/176, https://didaskalia.pl/pl/artykul/ja-nie-jestem-mna.

## Autor/ka

Sergio Blanco

## Przypisy

1. Pełna łacińska nazwa tego narzędzia retorycznego stosowanego przez rzymskich mówców brzmi *Captatio benevolentiae*. W odniesieniu do dzieła literackiego lub teatralnego można ją definiować jako rodzaj słowa wstępnego – bezpośredniego zwrotu do czytelników/widzów, służącego zaskarbieniu sobie ich życzliwości i uwagi.
2. Użycie kursywy w całym eseju za tekstem oryginalnym.
3. W oryginale: *escritura del yo*, czyli odmiana literatury autoreferencyjnej. Zdecydowałam się na użycie polskiego tłumaczenia wyrażenia Michela Foucaulta *l'écriture de soi*

dokonanego przez Michała Pawła Markowskiego w tytule jego tekstu *Sobąpisanie*. Został on zamieszczony w tomie Foucaulta *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura* (Fundacja Aletheia, Warszawa 1999).

---

**Źródło:** *https://didaskalia.pl/artykul/ja-nie-jestem-mna*